

Krzysztof Wołodźko: Epitafium na dzień urodzin. Włodzimierz Wysocki

Zobaczyć go, jak śpiewa, jak gra. Słuchać, patrzeć; chłonąć jego liryzm, gniew, wściekłość i pasję.



Zobaczyć go, jak śpiewa, jak gra. Słuchać, patrzeć; chłonąć jego liryzm, gniew, wściekłość i pasję. Zamknąć oczy, zatkać uszy, nie widzieć, nie słyszeć gdy rzezi, gdy targają nim pijackie i narkotyczne konwulsje. Nie myśleć jak umierał, jak upodliły go bestie, których nie umiał z siebie wypędzić, zepchnąć do najciemniejszego kąta duszy, przepędzić, albo uciec im. I znów go słuchać i patrzeć w tę twarz, szlachetną i plugawą.

25 stycznia – rocznica urodzin Włodzimierza Wysockiego.

*

Zatem, jego urodziny. Krok pierwszy do życia, śmierci, do wieczności. 25 stycznia 1938 roku. Moskwa. Jaki był ten 28 stycznia w stolicy Związku Radzieckiego, czym żyło miasto, kto cierpiał i konał, kto miał szczęście kochać i żyć. Stalinowskie czystki. „Czarna noc, duszny barak, tłuste wszy”... Nie, to nie Moskwa, to gdzie indziej, nieco później: Osip Mandelsztam w łagrze pod Władywostokiem pod koniec 1938. Ale ta „czarna noc”... Ile ich zazna Wysocki, ile w Moskwie, ile pod ojczystym niebem, ile w świecie? „Z przodu ciemność - poczekaj na dzień,/ Z przodu krwawe zachody jak ściana,/ Deszcz zacina i wiatr w oczy dmie./ I zła droga, i droga splątana” (Wysocki, „Ciemność”). Ale teraz jest niemowlę w matczynej objęciach, niczego nie świadome z losów, które mu pisane. Osesek, nie bard, nie Hamlet, nie alkoholik i narkoman.

*

Ojciec, Siemion Władimirowicz Wysocki, pułkownik Armii Czerwonej. Matka, Nina Maksymowna Wysocka, tłumacz z języka niemieckiego. I Żenia, oficjalnie Jewgienija Stiepanowna Lichołatowa: „czuła, wyjątkowej urody macocha”, wspomina ją Marina Vlady, druga żona Wysockiego.

Świat dziecka naznaczony śmiercią, plądrowany przez obcych i swoich. Pełen ucieczek, życia w drodze. Pierwsza ewakuacja, 1941 rok, po napaści Niemiec na ZSRR. Trzyletni, z Matką, poznaje swój kraj: Buzułuk w Okręgu Orenburskim, jakieś wspomnienie opowiedziane drugiej żonie o przypadkiem spitych zwierzętach pędzonym przez ludność samogonem... Życie, wojna. Wódka w ziemię, krew w ziemię...

Ojczysta ziemia przesiąknięta krwią, swoich i obcych. Ziemia Rosjan mordowanych przez Niemców, przez Rosjan, gehenny cudzoziemców, ta ziemia jest Wysockiemu Matką, wcieleniem i znakiem tożsamości Narodu, a język jest jej przestworem, niebem.

„Pieśń o ziemi”

Kto to rzekł: pożar strawił nasz świat,
nigdy ziarna nie przyjmie już ziemia?!
Kto to rzekł: ziemia szczyła do cna?
Przecież tylko na chwilę zasnęła.

Nie wyczerpie nikt morza do dna,
macierzyństwa nikt ziemi nie skradnie!
Mówi ktoś, że spalona, lecz trwa,
choć z rozpaczki szczyła szkardnie.

Tak, przeciętą okopem ma pierś,
wokół wyrwy jak rany na ciele,
wszystkie nerwy wyprute na wierzch
- Ziemia cierpi niezmiernym cierpieniem.

Lecz wytrzyma, przeczeka zły czas,
nie próbujcie z niej zrobić kaleki!
Kto powiedział, że śpiew ziemi zgasł
i że ziemia zamilkła na wieki?

Przecież śpiewa przez rany, choć śpi,
zabrzmi życiem i jęki zagłuszy.
Przecież dusza człowiecza w niej tkwi,
a butami nie można zgnieść duszy.

Już po wojnie młody Wysocki mieszka z ojcem i macochą w okupowanych Niemczech. Vlady w „Przerwanym locie” jest bezlitosna wobec ojca Wysockiego, jego drobnomieszczańskiego stylu życia, ciasnoty horyzontów, lizusostwa; bezlitosna wobec tamtego stylu życia radzieckich oficerów, w dobrobycie, ale z łaski Tyrana. Konformizm, hipokryzja, kastowość... Ale czy to typowo radziecki wynalazek? Vlady: „Dużo później zrozumiałam: z tych wszystkich powodów – ojca, matki, systemu, wczesnego wygnania – od trzynastego roku życia pijesz na umór”. Czy tak?

*

Trzynasty rok życia. 1951 rok, dobrze się jeszcze ma Pierwszy Językoznawca i Chorąży Pokoju. Do Moskwy Wołodia Wysocki wraca w 1949. Zaułek Balszozj Karietnyj. Wyobrazić sobie to miejsce, dorastającego chłopaka. Siedemnasty rok życia. To już każdy wie najlepiej, co wtedy znaczy życie i za co się je kocha, a za co nienawidzi.

Po latach jeden z kompanów, Anatolij Utiewski wspominał: „Wołodka pojawił się na naszym podwórku w 1951 roku. Różnica wieku między nami była dość znacząca – cztery lata. Jednak ani wtedy, ani później

»cenzus wieku« nie przeszkadzał w niczym naszej przyjaźni. (...) Wołodia miał u nas ksywę *Chwostik* (ogonek) – bo wszędzie za nami chodził. Ale to nie było obraźliwe przezwisko, a raczej swojskie, pieszczotliwe, takie, jakie dają dzieciom w dobrych rodzinach. Nie pamiętam, żeby ktoś z nas mógł obrazić Wołodię. On przecież nie spoufalał się i zawsze zachowywał się z godnością. (...) Rodzice, babcie, koledzy, ukochane kobiety, praca – wszystko to były maleńkie norki, w których się na chwilę chował, a potem »wypełzał« gwałtownie i mknął gdzieś, uciekając przed samym sobą”... („Niepokorny bard. Opowieść o Włodzimierzu Wysockim”, Przemysław Słowiński, Iwona Wygoda).

- Где твои семнадцать лет?
- На Большом Каретном.
- Где твои семнадцать бед?
- На Большом Каретном.
- Где твой черный пистолет?
- На Большом Каретном.
- Где тебя сегодня нет?
- На Большом Каретном.

Помнишь ли, товарищ, этот дом?
Нет, не забываешь ты о нем!
Я скажу, что тот полжизни потерял,
Кто в Большом Каретном не бывал.
Еще бы ведь...

- Где твои семнадцать лет?
- На Большом Каретном.
- Где твои семнадцать бед?
- На Большом Каретном.
- Где твой черный пистолет?

- На Большом Каретном.
- Где тебя сегодня нет?
- На Большом Каретном.

Переименован он теперь,
Стало все по новой там, верь-не верь!
И все же, где б ты ни был, где ты не бредешь -
Нет-нет, да по Каретному пройдешь.
Еще бы ведь...

- Где твои семнадцать лет?
- На Большом Каретном.
- Где твои семнадцать бед?
- На Большом Каретном.
- Где твой черный пистолет?
- На Большом Каретном.
- Где тебя сегодня нет?
- На Большом Каретном.

Vladimir Vysotsky - Na bol'shom karetnom.wmv



*

Wysocki: „Nie piszę dla określonej kategorii widzów. Staram się poruszyć ludzi niezależnie od ich wieku, zawodu, narodowości. Nie lubię lekkiej, łatwiej piosenki, nie chcę, by na moich koncertach ludzie odpoczywali. Pragnę, aby moja publiczność pracowała razem ze mną, żeby buzowała w niej krew. Niewątpliwie z takiego nastawienia wziął

się mój sposób śpiewania. Moja piosenka jest niemal krzykiem. (...) Moim tworzywem jest język, nie mogę się pozbawić korzeni, jestem poetą. Bez Rosji jestem niczym, bez narodu, dla którego piszę, nie istnieję, bez publiczności, która mnie uwielbia, nie mogę żyć, bez miłości widzów do mnie, aktora, duszę się. Ale bez wolności umieram”.

I były takie koncerty, które kończył z zakrwawionymi dłońmi, gitary z zerwanymi strunami, spektakle, po których musiał długo dochodzić do siebie. I alkohol, podróże alkoholowe, nieraz na statkach, z marynarzami, którym nie szczędził pieśni, objeżdżał Rosję w zamroczeniu, poeta-antychryst, jak karykatura Chrystusa z wiersza Tiutczewa „Te chałupy pochylone”: „Dźwigający krzyża brzemię,/ stopą bosą głazy krwawiąc, W chłopskiej szacie – wzdłuż tę ziemię Chrystus przeszedł błogosławiąc”. Ten wiersz Jerofiejew wspomina na końcowych stronach „Moskwy-Pietuszki” (1969 r.). Wieniczka, który nie może trafić do swych Pietuszek, na swe miejsce wybawienia. Wysocki, który nie może znaleźć bezpiecznej przystani w swoim życiu, we własnym sercu. Obcy na ojczyściej ziemi, choć swój, choć cały z niej.

*

Życiowe osiągnięcia, sukcesy, klęski i rzeczy ostateczne. To znane, wiadome. Państwo, które nie chciało uznać w Wysockim poety, aktora, człowiek wykluczony, a przecież cieszący się wieloma, nieformalnymi przywilejami, cudem żyjący, cudem przywracany życiu. W 1968 roku, w Odessie powstaje film „Służyli dwaj koledzy”. Wysocki skazany zawsze

na role czarnych charakterów, wciela się w białego oficera, który sam kończy swe życie na statku, odbijającym w tułaczkę od ojczystych brzegów. To można zobaczyć:

Mój koń - Lube (przekład Renata Miłosz)



Poblady mężczyzna z pistoletem w dłoni, tonące, walczące resztką sił, niepojmujące nic zwierzę. Vlady: „Cenzura, obawiając się odzewu, z jakim mogłaby się spotkać twoja kreacja, pocięła film bezlitośnie. Bohaterem musiał być czerwonoarmista”... Ale to on, Wysocki, był

idolem, był ikoną. Choć po prawdzie, bywał czasem jedynie zbolałym chłopcem, upokorzonym, gdy go lekceważono i ukazywano jego miejsce w szeregu.

*

Mężczyzna w oczach ukochanej kobiety: „Codziennie ćwiczysz jak tancerz, w dużym lustrze łazienki oglądasz grę swoich mięśni, jesteś bardzo dumny z dwóch wiązek przecinających brzuch z góry na dół, wyjaśniasz, że właśnie te mięśnie najtrudniej wypracować i utrzymać, zwłaszcza słynne mięśnie proste, kończące ciąg »okienek czekolady«, jak je nazywasz, tak pięknie zarysowanych na greckich posągach. Masz metr siedemdziesiąt wzrostu, nie jesteś wysoki, ale proporcjonalnie zbudowany. Długie, szczupłe nogi, wąziutkie biodra, lekko opadające ramiona, które nadają twojej sylwetce smukłości. W przeciwnym razie byłbyś może nieco krępy, bo klatkę piersiową, jak większość Rosjan, masz zarośniętą, a bicepsy wyraźnie zaokrąglone. Stąd zresztą twoje mocne, dynamiczne uderzenie, które z lubością stosujesz. Nie potrafię policzyć, ile razy widziałam, jak nokautujesz mężczyzn o wiele silniejszych od siebie (...). Twój słynny głos, ochrypliwy, rozzwierający gdy śpiewasz, dzięki ćwiczeniom, na scenie brzmi czysto i silnie. W naszym żargonie określa się go mianem »spiżowy«. Aktorzy boją się panicznie całkowitej utraty głosu. Tobie nie zdarzyło się to nigdy. Zawsze masz w zapasie kilka tonów, nad którymi panujesz (...). Po dwóch dniach pijaństwa twoje ciało jest jak flak, głos zmienia się w bezdźwięczny zgrzyt, ubranie staje się szmatą. Bierze górę straszliwe drugie ja”... A później narkotyki. Dwa nałogi, dwie bestie, walczące w jednym ciele, które staje się ich igrzyskiem, a w końcu zgliszczami i pobojuwiskiem, aż do dnia śmierci, 25 lipca 1980 roku.

*

To tylko szkic, dziwne epitafium z okazji dnia urodzin, które zawsze są przecież zapowiedzią przyszłej śmierci. I w pewnym sensie ludzie tacy jak Wysocki, za życia, po śmierci, stają się swoistym pretekstem do zrozumienia własnych historii, do zrozumienia własnego miejsca w świecie, w kulturze, do określenia własnej tożsamości. Ci, którzy nie potrafią ubrać myśli w słowo, albo nie potrafią wyśpiewać swojego bólu, którzy boją się innej historii niż oficjalna, albo brak im sił, by wykrzyczeć siebie – zawsze mają szansę natrafić na kogoś takiego jak Wysocki. On zaśpiewa pierwszy to, co im dopiero gra w duszy. Ale, by nie popaść w patos, trzeba pamiętać, że nie można do końca ufać bardom. Bo i oni, skazani na własne życie, kłamią czystej pieśni i własnym zaklęciom.

„Duszę ranną po tylu utratkach i stratach,/ Co bliznami obrosła przez lata,/ Gdy zrozumie, że smutek ją zmógł,/ Zaceruję i nićmi złotymi załatam, /Żeby częściej dostrzegął mnie Bóg!”

„Nade mną lód i w dole, pod stopami,/ czy wzbić się mam, czy zejść mam do otchłani?”...



Krzysztof Wołodźko

Tekst pierwotnie opublikowany na Forum Polska-Rosja